TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCYJ TATERNICKICH A. Z. S. W KRAKOWIE I WARSZAWIE
WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIV ZESZYT 1

★

TREŚĆ

★

KRAKÓW 31 MARCA 1930 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
STANISŁAW KRYSTYN ZAREMBA, WILNO, UL. ZAMKOWA 11
(SEMINARJUM MATEMATYCZNE UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO)
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907	wyczerpany
— — 1908	25·—
— — 1909	20·—
— — 1910	20·—
— — 1911	15·—
— — 1912	12·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— zeszyty za lata 1915—1927, razem	8·—
— zeszyty pojedyńcze rocznika 1928 po	1·—
— — — — bieżącego po	2·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz. . . . 5·—
dla członków Sekcji . . . 3·—

II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . 2·—

— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . 1·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 6·— Zł, zagranicą 9·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XIV ★ KRAKÓW, 31 MARCA 1930 R. ★ ZESZYT 1

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W WARSZAWIE

ZROBILIŚMY MAŁĄ ŚNIEŻNĄ

Pada deszcz na Hali Gąsienicowej i w Morskiem Oku, pada też podobno w Popradzkiem. Znudziło nas chlapanie się w błocie — co dzień od świtu do nocy — bez żadnej na przyszłość nadziei — poszliśmy więc szukać dalej pogody.

A. jest mistykiem i twierdzi, że Mięguszowiecki boi się samochodów i dlatego już trzeci tydzień siedzi w chmurach. Podobno w Czarnej Jaworowej niema ani ludzi ani samochodów, pewnie więc będzie pogoda. Lało nas całą drogę i pod Żabiem i w Białej Wodzie i na Szerokiej Przełęczy. W Dol. Jaworowej dwie godziny tuliliśmy się do smreczka.

Wreszcie błysnęło nam słońce w Czarnej Jaworowej. A. triumfował i począł układać coraz głębsze i mniej zrozumiale teorje.

— «Ja tu jestem, kamienie też są, mnie tu niema a one wciąż są...» — Mała B. była zdumiona.

Nocowaliśmy w kolebie. Ciasno i zimno i dosyć mokro.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Świt. Posępne masywy powolutku wyłaniają się z nocy i już spostrzegam żółte plamy na czarnej piramidzie Małej Śnieżnej Turni. Pamiętam je z wczorajszych oględzin ściany zachodniej. Są akurat w linji spadku wierzchołka. Długą prostą opuszczam do podstawy i przymknąwszy lewe oko, mam wejście w skały.

O czwartej rano byliśmy na miejscu.

A. się pyta, co robimy jutro. Gdy zwracam mu uwagę, że Mała Śnieżna jeszcze nie zrobiona, on się śmieje ze mnie i mała B. też. Właściwie mają rację — jest wejście w ścianę i gdzieś, o setki metrów nad nami, wierzchołek. Trzeba zdjąć buty, zaśpiewać «Tango Milonga», związać się liną i — wyjść na wierzchołek.

Jak codzień, od wielu dni, suniemy gąsienicą po podniebnych krawędziach. Czasami głuchą ciszę olbrzymów przerywa stuk młotka lub huk walącego się głazu. Idziemy i żadne z nas nie usiłuje wyrażać swego zachwytu,

bo nikt tego nie potrafi. Żaden wogóle człowiek. Są miłośnicy parodji uczuć i mają nam za złe, że mówimy o wszystkiem a nigdy o tem, co czuliśmy. Kiedyś pewien zacny staruszek, co już 45 lat wychodzi tylko na pięć najwyższych szczytów radził mi, żebym został bokserem. Ze staruszkami nie można się kłócić ani bić — zato jednak jego dróg używam tylko w zejściu, bez zjazdów na linie...

Wychodzimy ponad żółte plamy. Tu pierwszy odpoczynek. Większa część drogi już poza nami. Ja robię notatki, A. śpiewa, B. patrzy na słońce, co wyjrzało z za wierzchołków. W tej chwili nie wiem, że ziemia się kręci dookoła słońca, mała B. wogóle tego nie wie i jest nam z tem bardzo dobrze.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ściana nad nami wspaniała — przewieszona. Gdyby ją postawić do góry nogami, byłaby dużo łatwiejsza, byłby taras za tarasem — ale pewnie wtedy nie przyszlibyśmy tutaj.

Na pionowej skale, w wąskiej szczelince, rośnie mizerny, zagłodzony kwiatek. Ta szczelinka, to najlepszy chwyt. Jednak nikt go nie zniszczył. Ominęliśmy go — «warjantem». Mała B. nie jest mistykiem, ale czuje duszę kwiatka.

Coraz trudniej i groźniej. Gdyby ten staruszek, co mi radził zostać bokserem, raz przeszedł z nami taką drogę, bezwątpienia na najbliższy sezon zimowy zapisałby się na lekcje gimnastyki, a może i boksu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jesteśmy na szczycie.

I poco miałbym sobie zepsuć całą rozkosz szesnastogodzinnej walki i napisać, co czułem i jaka jest moja ideologja? Na stu bitych stronicach nie zmieściłbym cienia z tej wspaniałej tęczy wrażeń... Ktośby potem zasnął nad tem, co było najpiękniejszem w mojem życiu, tak, jak ja spałem nad epopeją Mięguszowieckiej Przełęczy.

— «Wiecie co — powiedział A. — zrobiliśmy Małą Śnieżną, a jutro zrobimy Lodową Wyżnią...»

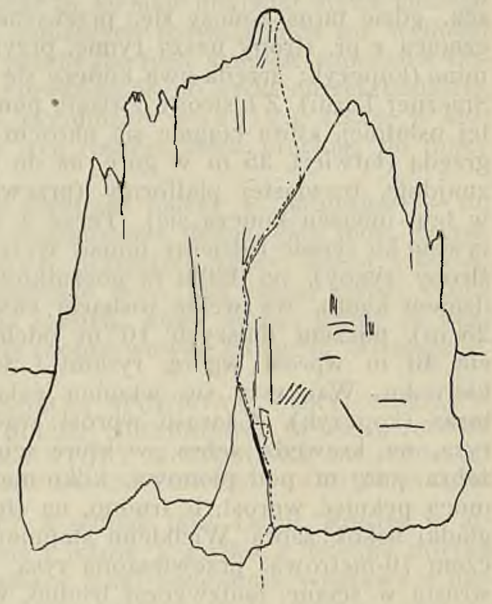
* *
*

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. I wyjście zach. ścianą. Podpisany z L. Skotnicówną i A. Kenarem, dnia 18 sierpnia 1929 r.

Zach. ściana (ściślej pn.-zach.-zach.) Małej Śnieżnej Turni opada wprost ku Czarnemu Stawowi Jaworowemu, ok. 550 m wysokości mierzącem, urwiskiem. Kulminacyjnym punktem ściany nie jest (jak się wydaje patrzącemu z Dol. Czarnej Jaworowej) sam wierzchołek Małej Śnieżnej Turni, lecz maleńka turniczka, oddzielona niewielką szczerbą od jeszcze 70 m długości liczącej, zach. grani naszej turni. Nieco na l. od linji spadku owego punktu kulminacyjnego ściany, występuje z niej, u podstawy, duża, trawiasto-skalista bula. Ponad ową bulą, nieco na pr., widnieje ukosem w l. biegnący, czarny, b. głęboki, choć niezbyt długi, komin.

Wstęp na ścianę z pr. brzegu wyżej opisanej buli, gdzie ukazuje się w głębi wspomniany czarny i b. głęboki komin (Kopczyk. Całkiem z l. strony buli wcina się w ścianę urwista rynna, będąca przedłużeniem wiel-

kiej depresji w połowie ściany. Przejście tej rynny, choć możliwe i z dołu niezbyt trudno wyglądające, w rzeczywistości jest niezwykle trudne i zawiłe, a przytem pozbawione znaczenia, jako mniej efektowne i b. ryzykowne, drogę zaś b. niewiele prostujące). Od kopczyka 40 m łatwą, dobrze uwarstwioną rynną, wprost wgórę, do początku owego kilkakrotnie już wspomnianego, czarnego komina, który tu spiętrza się odrazu w wodą ociekające przewieszki. Dnem komina (obejście go w l., początkowo łatwe, w górnych partjach napotkałoby na zbyt wielkie trudności) 15 m b. trudnem zapieraniem (początkowo grzbietem o l. ściankę, a dalej twarzą ku ekspozycji) do miejsca, które się znajduje na wysokości zaklinowanej platforemki w kominie. Wąską półeczką wewnątrz czeluści parę m ku dolinie na ową niezmiernie oryginalną platforemkę (kopczyk). Z niej w pr. przez pr. ściankę komina (trudno) poza węgiel i trudnym trawersem parę m dalej w pr. do 8-metrowego kominka. Nim b. trudno wprost w górę na trawiaste kępki pod ogromnemi przewieszkami ściany (kopczyk). Biegnie stąd w l., ku opuszczonemu przez nas czarnemu kominowi, płyta, górną krawędzią której, 15 m, obniżywszy się wreszcie ok. $1^1/_2$ m na piarzysto-skalistą platformę (znajduje się ona dokładnie w miejscu, gdzie czeluść czarnego, ciągle wspominanego komina, kończy się; kopczyk). Z platformy lewą, trawą przetykaną, pionową ścianką 10 m b. trudno wprost wgórę, poczem 2-metrowym poziomym trawersem w pr., na dno komina, ciągnącego się w przedłużeniu poprzedniego i nim 20 m trudno wgórę. Nieco przed miejscem, gdzie komin ten przekształca się w płytką, mało wyraźną rynnę, przez jego l. ściankę na trawnik. Stąd dość stromym, trawiasto-skalistym terenem (krucho; z l. strony ciągnie się we wstępie wspomniana — przedłużeniem wielkiej depresji w połowie ściany będąca rynna) 35 m wgórę do początku olbrzymiej depresji w ścianie. Ta część, którą widzimy, przedstawia się jako system pionowych, kruchych rynien, wciśnięty między dwa potężne, ze ściany występujące filary. Wyżej depresja, zachylając się coraz bardziej w pr. i zwężając w dość jeszcze jednak szeroką rynnę, uchodzi na przełączkę w pd. zach. grani Malej Śnieżnej Turni. Rynną, położoną najbardziej na pr., tuż przy ściance pr. filara, 45 m, z czego jedynie tylko 10 m dolnych jest niezbyt trudne, pozostałe jednak 35 m bezustannie b. trudne i z powodu kruchej skały b. niebezpieczne. Lądujemy na dużym tarasie, położonym na wierzchołku owego, wyżej wspomnianego, pr. filara. Stąd parę m po trawie, pod ścianę i nią, ogromnie kruchym, trawiasto-skalistym terenem, początkowo tuż po pr. stronie mało wyraźnego żeberka, wyżej coraz bardziej zachylając się w pr., ku widocznej w tej części ściany rynnie, 45 m b. trudno i ogromnie niebezpiecznie, do owej rynny. Przekroczywszy ją w pr., prawie już w miejscu, gdzie się kończy, na mały stopieniek, skąd spostrzegamy na pr. niewielką platformę z blokami, zdatnemi do asekuracji. Z owego małego stopieńka,



przez parometrową, z bloków zbudowaną ściankę, wprost w górę, do płytowego zacięcia i niem 15 m wgórę do maleńkiego, piarżystego stopieńka (kopczyk, bilety), skąd 10-metrową rysą na brzeg wielkiego, ku ścianie pochylonego tarasu. (Zach. brzeg owego tarasu podnosi się ku górze, tworząc niewielką turniczkę, na zach. ścianie której znajdują się wielkie, dobrze od Czarnego Stawu Jaworowego widoczne, żółte plamy). Rynną, biegnącą tuż pod ścianą, między nią a wyżej wspomnianym tarasem, ok. 45 m, do miejsca, gdzie taras kończy się, przekształcając się w wybitną grzędę, ograniczającą z pr. strony naszą rynnę, przybierającą tu miejscami charakter komina (kopczyk; grzęda owa kończy się sporą turnią w pd.-zach. grani Małej Śnieżnej Turni). Z l. strony zwisają ponad rynną potężne przewieszki. Dnem tej ostatniej, która ciągnie się ukosem w pr. do ściany, zapieraniem, lub pr. grzędą (łatwiej), 35 m w górę, aż do pierwszej, jaka się wewnątrz komina znajduje, trawiastej platformy (przewieszki towarzyszące nam z l. strony w tem miejscu kończą się). Teraz w górę, w l. na ścianę, tuż nad jej obrywem ku rynnie (idziemy ponad wyżej wzmiakowanemi przewieszkami z l. strony rynny), po kilku m początkowej trudnej ścianki (skała mocna) rodzajem kantu, we wciąż rosnącej ekspozycji (od platformy w rynnie ok. 25 m), poczem dalszych 10 m odchylamy się stopniowo w pr. i wreszcie 40 m wprost wgórę, rysami i ściankami, nie zmieniając zasadniczo kierunku. Wziąwszy się wkońcu cokolwiek w l., wychodzimy na wielki taras (kopczyk). Z tarasu wprost wgórę, częściowo trudną kominkowatą rysą, na krawędź żebra, w które ściana się zwęża. Po pr. stronie owego żebra parę m pod pionową, kilku-metrową ściankę, poprzez którą, z pomocą pęknięć, wprost, b. trudno, na stopień. Dalej przez szorstką płytę pod gładki uskok żebra. Wielkiemi stopniami skalnemi omijamy uskok w l., poczem 10-metrową, przewieszoną rysą, ciągnącą się w miejscu, gdzie żebro wrasta w ścianę, nadzwyczaj trudno, wprost wgórę, na wygodną platformę. Z niej, bardziej od pr. strony, przez 10-metrową, b. trudną ściankę pod nowy, nie do przebycia wprost, uskok. Tuż poniżej niego, z pomocą oryginalnego, falistego pęknięcia, idąc po równie falistym gzymsie, kilka m poziomo w pr., do miejsca, gdzie poza węgłem ciągnie się kominek. Nim (duże, niepewne bloki) wgórę, a wkońcu przez wielkie bloki i stopnie, wprost na wierzchołek owej wspomnianej we wstępie turniczki, będącej kulminacyjnym punktem zach. ściany. Teraz parę m wdół na najbliższą przełączkę poza turniczką, poczem, ominąwszy po l. stronie pierwszych 30 m zach. grani (tuż pod jej krawędzią), po dalszych 40 m na wierzchołek Małej Śnieżnej Turni (ok. 12 godz. od wejścia w skały).

Droga skrajnie trudna i niezwykle eksponowana, należąca do najdłuższych i najtrudniejszych, a zarazem najwspanialszych wypraw ścianami, ogromnie wysilająca i w środkowych partjach b. niebezpieczna.

W. Stanisławski

TEZY

I. T. ZW. «IDEOLOGJA» TATERNICKA MOŻE BYĆ UZASADNIONA JEDYNIE NA TLE JAKIEGOŚ SYSTEMU ETYCZNEGO. PODPISANY OPIERA SIĘ NA ETYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Ideologja określa bowiem pewne momenty w taternictwie jako wartościowe dla człowieka i tem uzasadnia sam fakt chodzenia po górach. Różne ideologje różnią się między sobą wyborem momentów, uznanych za

wartościowe, wzgl. stopniem ich wartościowania; różnica ta — o ile chodzi o ideologję ludzi, umiejących rozumować poprawnie, pochodzić może i pochodzi głównie z różnicy w kryterjach wartościowania rozmaitych objawów życia ludzkiego w ogólności. Tych kryterjów zaś dostarcza *per definitionem* właśnie system etyki. Niezależnie od wyboru etyki uprawiać można jedynie opisową psychologję tatemicką.

Wybór systemu etycznego, uczyniony przez podpisanego, nie powinien zdziwić chyba nikogo. Wszak jest to niejako oficjalna etyka naszego społeczeństwa. Ponieważ zresztą w poniższych rozważaniach nie wchodzi się w zbyt subtelne kwestje etyczne, przeto do tych samych wniosków doprowadziłby każdy system, zbliżony praktycznie do etyki chrześcijańskiej. Są natomiast jednostki, odrzucające zasadniczo wszelką etykę; w stosunku do nich rozważania poniższe nie roszczą sobie pretensji do mocy przekonywującej.

Dyskusja nad wyborem systemu etyki nie należy — naturalnie — do tematu niniejszego artykułu. Każde rozumowanie dedukcyjne musi jednak być oparte na pewnych przesłankach, przyjętych zgóry. Jedną z takich przesłanek, na których budujemy niniejsze tezy, jest zatem etyka. Prócz tego opierać się one będą bądźto na sądach, które można uznać za bezsporne, bądźto na faktach, dających się zaobserwować na ruchu taternickim.

II. POZA ESTETYKĄ I NAMIĘTNOŚCIĄ SPORTOWĄ, GÓRY ODDZIAŁYWUJĄ NA CZŁOWIEKA W PEWIEN BLIŻEJ NIEZBADANY SPOSÓB, KTÓRY MOŻNA NAZWAĆ NP. METAFIZYCZNYM I KTÓRY W STOSUNKU DO JEDNYCH JEST PRZYCIĄGAJĄCY, W STOSUNKU DO INNYCH ZAŚ — ODPYCHAJĄCY.

Czyż trzeba o tem przekonywać? A jednak tak! Dr. R. Kordys w artykule p. t. «Taternictwo wczoraj, dziś i jutro» [1]) «tylko z lękiem» dotyka zagadnienia: «Dlaczego z tych podróżników jedni podejmują wyprawy w nieznane kraje, inni w samotnej łodzi opływają świat dookoła, wreszcie inni entuzjazmują się wszystkiemi górami, jakie tylko nosi na sobie skorupa ziemska?» Na to samo pytanie odpowiada J. A. Szczepański w artykule p. t. «Z aktualnych zagadnień taternictwa» [2]) twierdząc, iż dzieje się to w głównej mierze przez przypadek. Jak wiadomo, przypadek został wymyślony dla tłómaczenia rzeczy, których się nie rozumie. Tymczasem rozwiązanie tego zagadnienia wypływa bezpośrednio z wyżej przez nas stwierdzonego faktu. Alain Gerbault nie posiada «wszystkich cech, kwalifikujących go na znakomitego alpinistę», ponieważ jest człowiekiem morskim, co jest niemal antytezą człowieka gór. Tajemnicy tej dotyka film «Monte Santo», w którym — mimo szeregu wad — znajduje wyraz podświadomy owa «metafizyka alpinizmu» i który w przedziwny sposób przeciwstawia bohaterowi — człowiekowi gór — tancerkę Diotimę — kobietę z nad morza.

Ostatnio — teoretycznie — moment, który poruszamy w powyższej tezie, podkreślał dr. Stefan S. Komornicki [3]).

O tem, co czują w górach ludzie, którzy nie są dla nich stworzeni, stosunkowo mało wiemy szczegółów, gdyż sami rzadko o tem piszą; od czasu do czasu tylko słyszymy, że ktoś się w nich czuje obco, nieswojo, lub ze wstrętem się odwraca od martwoty wiecznych śniegów i nagich krzesanic. Natomiast o oddziaływaniu pozytywnem gór na człowieka mówi niemal każdy pisarz alpinistyczny. Najwymowniej może wyraził te nastroje

[1]) «Taternik», rok XIII, zesz. 3, str. 51.
[2]) *Ibid.*, rok XIII, zesz. 4, str. 82, odnośnik [1]).
[3]) Dr. S. S. Komornicki: Tatry i taternictwo — Notatki. «Taternik», rok XIII, zesz. 1. str. 8 i 9.

Mieczysław Karłowicz, wspominając o owiewającym go «potężnym, wiekuistym oddechu wszechbytu» [1]). Z obcych autorów te same myśli rozwijał Mallory, zaznaczając, iż jedyną pobudką i jedynym celem jego opisów wyprawy na Mount Everest jest «uwielbienie chwały Everestu» [2]). Wreszcie niechaj i podpisanemu wolno będzie dołączyć własne świadectwo słowami zmarłego Przyjaciela — Ryszarda Wasserbergera [3]): «Tatry stawiają mnie oko w oko z czemś, co jest najbardziej «na serjo», czemś, co wywołuje we mnie poczucie stania wobec wieczności. Wiem, że i Tatr kiedyś nie będzie, ale czuję, że były, kiedy nie było nic z tego, w czem żyję, co ma dla mnie znaczenie, i że będą wtedy, kiedy tych rzeczy nie będzie. Gwiazdy też są takie, ale są daleko, nie mogę żyć wśród nich, nie znam ich. Olbrzymy tatrzańskie są mi braćmi. Znam je, choć tyle są starsze ode mnie, wiem jak żyją, znam nieledwie ich życie, zwyczaje. Dodaj do tego moją wspaniałość, kiedy się zmagam z trudnościami, a Ich i moja piękność stopią się w ten urok, czar wycieczek. A jeśli przypomnę sobie wielkość, tajemniczość, powagę śmierci, czającej się w załomach górskich, będę miał już to, co mnie rok rocznie ciągnie do Tatr, co mnie tam trzyma i wiąże».

III. TATERNICTWO PRZYNOSI BEZPOŚREDNIE WARTOŚCI TYLKO JEDNOSTCE, KTÓRA JE UPRAWIA. WARTOŚCI TE PŁYNĄ Z CZTERECH ŹRÓDEŁ: 1) ODDZIAŁYWANIA «METAFIZYCZNEGO» WRAZ Z JEGO UZDRAWIAJĄCĄ MOCĄ [4]); 2) USZLACHETNIAJĄCEGO WYSIŁKU PRZY POKONYWANIU PRZESZKÓD; 3) WSPANIAŁOŚCI GÓR POD WZGLĘDEM ESTETYCZNYM [5]); 4) WYJĄTKOWEJ HIGJENY ŻYCIA GÓRSKIEGO.

Pierwsza część tej tezy nie może przedstawiać żadnych wątpliwości i dawno już została przesądzona. Umieściliśmy ją tutaj jedynie dlatego, iż wypadnie nam dalej wysnuwać z niej wnioski a treść jej wyraża fakt, o którym praktycznie zapomina wielu współczesnych taterników. Czyż o tem

---

[1]) Mieczysław Karłowicz w Tatrach, str. 40 i 41. Niewątpliwie, przeżycia tam opisane natchnęły go do stworzenia «Pieśni o Wszechbycie».

[2]) Cytowane za artykułem mjr. Br. Romaniszyna p. t. «Ideologja alpinistyczna Mallory'ego («Wierchy», t. III, str. 104).

[3]) Tragiczną Jego śmierć dnia 3 sierpnia 1925 r. w Dolinie Jaworowej (a nie pod Lodową Przełęczą), która tyle najsprzeczniejszych przypuszczeń wywołała i która — zdaniem piszącego te słowa — po dziś dzień nie została bynajmniej wyjaśniona, pamiętają chyba wszyscy taternicy (m. i. patrz J. A. Szczepański: Szlakiem burz i śmierci, «Wierchy» t. IV). Mniej natomiast znaną jest w kołach taternickich Jego niezwykła indywidualność, ponieważ nie doczekał się nekrologu w pismach, poświęconych górom, a z drugiej strony, za życia należał do małej grupki taterników (razem z braćmi Szczepańskimi, J. Duerrem i podpisanym), nie mającej wówczas jeszcze bliskiego kontaktu z oficjalnemi organizacjami. Poświęcam zatem parę słów pamięci człowieka, który odegrałby niewątpliwie wybitną rolę w historji taternictwa, gdyby danem mu było żyć dłużej, a który w każdym razie wpłynął znacznie na ukształtowanie się kilku osobistości taternickich.

Urodził się 16 marca 1904 r., wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego mając lat 17, kończył studja matematyczne, zwracając na siebie uwagę wybitnemi zdolnościami. Zdążył się również zaznaczyć w życiu politycznem młodzieży akademickiej, budząc nawet u przeciwników nietylko szacunek dla zalet swego serca i umysłu, lecz także niekłamaną sympatję osobistą. Bliższe wiadomości o nim w poświęconym mu Nrze 3 (9) rocznika V «Głosu Niezależnego». Jego karjera taternicka trwała zbyt krótko, aby móc doprowadzić do wyników prawdziwie rekordowych, lecz te trudne i piękne drogi, które przeszedł, stanowiły rękojmię poważnego talentu taternickiego.

[4]) Patrz: Karłowicz, *loc. cit.*

[5]) Obejmującem, naturalnie, nietylko dziedzinę optyczną, lecz i zakres innych zmysłów, że dla przykładu wymienimy dziką melodję wiatru, uderzającego o grań.

właśnie nie zapominają ci wszyscy, którzy własne wyprawy górskie uważają za tytuł do bohaterstwa? Wszak pojęcie bohaterstwa łączy się ściśle z poświęceniem własnego «ja» dla bliźnich, dla idei, mającej wartość dla ogółu. W przeciwnym razie wypadłoby czcić jako bohatera bandytę, a może i ordynarnego defraudanta!

Odnośnie do wyszczególnienia korzyści indywidualnych, płynących z taternictwa, ktoś, kto nie podziela etyki podpisanego (*vide* teza I) mógłby postawić na pierwszem bodaj miejscu przyjemność. Nie umniejszając tej ostatniej, przypominamy tylko, iż z naszego punktu widzenia jest ona wartością nieistotną, przytem konsekwencją pozostałych. Poza tem i ewent. punktem pierwszym — wynikającym jednak z tezy II — wymienione wartości są chyba bezsporne.

IV. POSTĘP TECHNICZNY TATERNICTWA JEST DLA SPOŁECZEŃSTWA CAŁKOWICIE OBOJĘTNY.

Zauważyć mianowicie należy, iż wysiłki jednostek, jak również pozostałe z wyszczególnionych poprzednio wartości indywidualnych, są w zasadzie niezależne od postępu technicznego taternictwa [1]), skąd wynika, iż postęp ten nie przynosi korzyści jednostkom. To zaś — z uwagi na pierwszą część poprzedniej tezy — stanowi o jego nieużyteczności dla społeczeństwa.

V. POSTĘP TECHNICZNY TATERNICTWA STANOWI DLA OGÓŁU TATERNICKIEGO MALUM NECESSARIUM.

Ależ oczywiście! Wiemy wszyscy, iż możliwości rozwojowe taternictwa są ograniczone. Zupełnie słusznie podnosi dr. Kordys [2]), iż, gdy ukończy się «fizyczne wzięcie Tatr w posiadanie» — «rozumny i wzniosły cel taternictwa będzie osiągniętym bez reszty». I wszyscy zadajemy sobie pytanie, co potem? Przez pewien czas próbowano temu zapobiec stwarzaniem rozmaitych sztucznych koncepcyj i fikcyj, że wymienimy tylko dziś już przez ogół taterników zapomniany «Malloryzm», który w swoim czasie propagował dr. Marjan Sokołowski [3]). Opinja świata taternickiego odwróciła się dziś od tych pomysłów, ponieważ uznała ich bezskuteczność, nieistotność. Zrozumiano bowiem, iż postęp w taternictwie jest koniecznością, więcej: jest istotą taternictwa zdobywczego; niemniej on to właśnie zjada przyszłe możliwości. Jest więc postęp w taternictwie złem koniecznem, c. b. d. o.

VI. WSPÓŁZAWODNICTWO JEST W TATERNICTWIE MOMENTEM DESTRUKCYJNYM.

W rzeczy samej, zwolennicy współzawodnictwa twierdzą, iż przyczynia się ono bardzo do postępu taternictwa. Ale to właśnie jest rzeczą — jak wyżej stwierdziliśmy — dla ogółu taternickiego szkodliwą. Więc i współzawodnictwo jest rzeczą szkodliwą, c. b. d. o.

To samo rozumowanie w formie obrazowej: Taternicy znajdują się w położeniu rozbitków na pełnem morzu, niedostatecznie zaopatrzonych w żywność; zjadać ją muszą, do tego ona zresztą służy, lecz oczywistą jest

---

[1]) W tym sensie, że — abstrahując od samych prymitywów — na wszystkich szczeblach rozwoju technicznego można się jednakowo wysilać, choć właściwie nawet wysiłek czysto psychiczny jest dziś mniejszy, niż u początku bież. stulecia, a to wskutek runięcia pewnych podświadomych zapór i dokładnej znajomości topograficznej Tatr. (Mówił o tem obszernie dr. Kordys na XX Ogólnem Zebraniu Sekcji; patrz odnośny protokół, «Taternik», r. XIII, zesz. 3, str. 68). To jednak tylko wzmacnia tezę IV.

[2]) *loc. cit.*, str. 57.

[3]) Dr. M. Sokołowski: O nowe hasło w taternictwie, «Stadjon», rok V. Nr. 4, str. 3—4 i odpowiedź podpisanego p. t. «Herezja w taternictwie», *ibid.*, Nr. 7, str. 7.

rzeczą, iż nonsensem z ich strony byłoby używanie środków, sztucznie pobudzających apetyt. Taką zaś sztuczną podnietą jest dla taterników zmysł współzawodnictwa, który zatem należy możliwie tłumić.

Nie można też zamykać oczu na smutny fakt niebywałego wzrostu ilości wypadków między wykwalifikowanymi taternikami od lat paru. Nie jest tajemnicą, iż walną przyczyną tego zjawiska jest hypertrofja zmysłu współzawodnictwa i ambicji sportowo-taternickiej. Podpisany *in abstracto* nie ceni sobie zbyt wysoko życia ludzkiego, sądzi jednak, iż ludzi tych, którzy zginęli, jest szkoda. Czy z tego wynika, iżby należało zaprzestać zdobywania dróg skrajnie lub nadzwyczaj trudnych? Ależ bynajmniej! Chodzi tylko o to, aby przez skutki manji współzawodnictwa, jak: pośpiech, nerwowość, czy wreszcie porywanie się na rzeczy ponad siły danej jednostki, nie powiększać ryzyka przebywania najtrudniejszych dróg tatrzańskich. Istotnych rekordów toby nie naruszyło, katastrofy taternickie ostatnich lat były bowiem niepotrzebne.

Sam fakt, iż współzawodnictwo jest czemś sztucznem i tak obcem właściwym powodom, dla których człowiek zbliżył się do gór, jest powodem do odrzucenia go. Czyż niema jakiejś śmiesznej dysproporcji pomiędzy małostkową troską, wynikłą ze współzawodnictwa, a majestatem Gór? Czy ta troska, ta ambicja nie znieczula człowieka na istotne walory taternictwa i na głębsze przeżycia? Podpisanemu — i nietylko jemu! — sprawia w górach rozkosz oderwanie się od wszelkich drobnych ludzkich spraw i konfliktów; czy mamy je tam zpowrotem sprowadzać w jednej z najbrzydszych postaci? Obrona taternictwa przed zatrutą atmosferą ludzkiej małostkowości jest równie ważna, jak obrona samych gór przed dancingami i budkami z wodą sodową. Cel jednego i drugiego jest zresztą w istocie ten sam.

Czyż wreszcie można nazwać bezinteresownem taternictwo kogoś, dla kogo współzawodnictwo jest głównym motorem? Jeżeli jest głównym motorem, to znaczy m. i., iż pozostałe bodźce, a więc miłość gór, męska żądza czynu i t. p., schodzą niemal na drugi plan; ależ w takim razie mamy do czynienia nie z taternikiem, lecz ze zwyczajnym snobem!

Jest i inny, pierwszorzędnej wagi powód, wystarczający dla potępienia współzawodnictwa. Jako wynikające z pobudzenia ambicji, z rozrostu egoistycznego «ja», jest ono bowiem w wyraźnej sprzeczności z wymienioną w tezie I. doktryną etyczną. Atmosfera intryg i zawiści, która obecnie zdaje się unosić nad światkiem taternickim chyba u każdego człowieka, uznającego jakąś etykę, budzić musi odruch wstrętu.

Wartość emulacji, jako czynnika pobudzającego do użytecznej pracy, została zresztą dawno więcej, niż zakwestjonowana. Nowsza psychologja jest pełna krytycznych uwag na ten temat[1]) i uważa osobistą ambicję za pierwiastek wyraźnie niezdrowy — *Ichhaftigkeit.*

Na czysto techniczne niedomagania, jakie — na mocy odwiecznych praw psychologicznych — pociąga za sobą przerost zmysłu współzawodnictwa, zwracał uwagę podpisany w dwóch prelekcjach, wygłoszonych na zebraniach towarzyskich S. T. A. Z. S. w Krakowie. Sprawozdania z nich znajdują się w «Taterniku»[2]). Nie powtarzając zawartych tam argumentów, przypominamy tylko stwierdzenie przez nas faktu, iż sposób chodzenia ludzi przejętych nadmiernie ambicją, wskutek pogoni za natychmiastowym sukcesem, jest czemś analogicznem do gospodarki rabunkowej i zatraca niezbędną systematyczność oraz dobry styl wypraw.

---

[1]) *Vide* m. i. pisma t. zw. szkoły indywidualnej psychologji.
[2]) Rok XII, Nr. 3, str. 72—73.

Reasumując: Współzawodnictwo: 1) przyśpiesza koniec ruchu taternickiego; 2) jest powodem niepotrzebnych katastrof; 3) zatraca moralne wartości obcowania z przyrodą; 4) przez zabicie bezinteresowności, zamienia taternika w snoba; 5) jest niemoralne; 6) jest niezdrowe psychicznie; 7) czysto zewnętrznie, szkodzi porządnemu chodzeniu po górach. Korzyści nie przynosi żadnych.

Uprzedzam irracjonalny kontrargument: Czy jednak taternictwo bez ducha współzawodnictwa wyszłoby z powijaków? Otóż odpadłyby wprawdzie pewne jednostki (powiedzmy odrazu: z korzyścią zarówno dla nich samych, jak i dla ruchu taternickiego), ale poziom jakościowy nie uległby prawie zupełnie zmianie. Jeżeli bowiem przyjrzymy się najwybitniejszym wyczynom sportowo-podróżniczym, zobaczymy, iż przeważnie nie były one dokonywane ze względu na współzawodnictwo. Alain Gerbault nie miał żadnych właściwie współzawodników. O wyprawie na Mount Everest pisze G. I. Finch (w ostatnim rozdziale «Der Kampf um den Everest»): «Także egoistyczna ambicja osobista nie była sprężyną takiego wyczynu i takiej ofiary» (co wyda się niewątpliwem wszystkim tym, którzy uważnie czytali sprawozdania z tej wyprawy, a w szczególności wzmianki o bohaterskich poświęceniach wzajemnych jej uczestników [1]) i dzięki temu — w przeciwieństwie do tego, co miało miejsce w niejednej tragedji tatrzańskiej — z pewną dumą twierdzić może, «iż ofiara życia Mallory'ego i Irvine'a nie była nadaremną».

VII. PROFESJONALIZM JEST PLAGĄ TATERNICTWA.

Profesjonalizm — oczywiście w znaczeniu bardzo rozszerzonem. I w sporcie boiskowym — według przepisów odnośnych organizacyj — profesjonalistą nie jest tylko ten, co utrzymuje się wyłącznie z uprawiania sportu. W tymże sporcie boiskowym wielu dopatruje się jednak — i słusznie! — niesprawiedliwości w traktowaniu narówni z prawdziwymi amatorami ludzi, którzy wprawdzie nie ciągną zysków materjalnych ze swojej działalności sportowej, gdyż mogą sobie na to pozwalać ze względu na korzystny stan majątkowy, ale też zarazem czują się zwolnieni od wszelkich innych zajęć, trosk i obowiązków. Zbyt różne jest położenie jednych i drugich! — Od taterników można wymagać pod względem moralnym znacznie więcej, niż od boiskowców. Dlatego tutaj możemy ująć profesjonalizm znacznie ostrzej, niż na boisku. Nazwiemy więc profesjonalistą każdego taternika, który inne swoje zajęcia traktuje jako coś ubocznego w stosunku do taternictwa.

Zdanie powyższe jest definicją, służy więc jedynie do objaśnienia tezy VII, wszelka polemika na temat tego zdania byłaby zatem bezprzedmiotowa. Dodajemy jednak dwa objaśnienia: 1) Przewodników jako takich — wyraźnie dziś odseparowanych od właściwego ruchu taternickiego — zupełnie wyłączamy z naszych rozważań. 2) Jasną jest rzeczą, iż profesjonalizm w powyższem tego słowa znaczeniu nie ma nic wspólnego z bronioną przez podpisanego podczas dyskusyj na zebraniach członków S. T. A. Z. S. w Krakowie «fachowością» [2]).

Sama teza VII wynika łatwo z dotychczasowego toku myśli. Mianowicie, z uwagi na wyżej przytoczoną definicję, teza III (część pierwsza) pociąga za sobą twierdzenie: taternik-profesjonalista jest nieużytecznym członkiem społeczeństwa. Jest to wyraźnie niemoralne. Tem samem profesjona-

---

[1]) Patrz np. *La dernière expédition au Mont Everest* przez E. F. Nortona i tow.
[2]) «Taternik», rok XII, Nr. 3, str. 73.

lizm przynosi ujmę wartościom moralnym taternictwa. Jest więc jego plagą, c. b. d. o.

Dowód powyższy, przy całej swej ścisłości, ma tę wadę, iż jego moc przekonywująca uzależniona jest od przyjęcia tezy I. Ale do tego samego wniosku dojść można także opierając się i na innych przesłankach. Tak np. Szczepański w cytowanym artykule [1]) powiada: «Celem życia ludzkiego jest twórczość». Dalej stwierdza on, iż umożliwia ją «nielicznej garstce alpinistów ich sport górski». Przyjmijmy te założenia. Jeżeli tedy taternictwo absorbuje lwią część energji człowieka — tem samem redukuje jego właściwą twórczość niemal do zera, powodując sprzeniewierzenie się danej jednostki celowi życia, co chyba również przynosi ujmę taternictwu.

Dodać jeszcze należy, iż — wobec istnienia współzawodnictwa, z którem, bądź co bądź w taternictwie liczyć się należy — profesjonalizm staje się zaraźliwym, gdyż rekordy, osiągane przez profesjonalistów łatwo pobudzają innych do wysiłków, połączonych z zaniedbywaniem ich właściwych zajęć. Każdy profesjonalista jest więc szkodnikiem wobec c a ł e g o ruchu taternickiego.

Współzawodnictwo profesjonalisty z gentlemanem (używamy tutaj tego słowa w tem samem znaczeniu, co w sporcie) jest grą zbyt nierówną, aby mogło uchodzić za *fair play*. Jeżeli nie można usunąć za jednym zamachem profesjonalizmu, to należy przynajmniej zapobiec tego rodzaju konkurencji, traktując — nieoficjalnie, ale faktycznie — pod zupełnie odrębnym kątem widzenia sukcesy tych ludzi, którzy poza górami są niczem. Będzie to dla nich zresztą bardzo dotkliwe, ponieważ właśnie ci ludzie — dla powetowania swej nicości wobec społeczeństwa — pragną przynajmniej w taternictwie być wszystkiem. Powinniśmy się przytem wogóle powstrzymywać od zbyt entuzjastycznej oceny wyczynów taternickich, jako takich i zabronić sobie — w myśl tezy III — uważania ich za bohaterstwo. Ucierpi na tem zapewne próżność niektórych, ale w ten sposób przyczynimy się do przywrócenia taternictwu jednej z najszlachetniejszych jego cech: b e z i n t e r e s o w n o ś c i.

S. K. Zaremba

FRAGMENT LISTU DO JANUSZA CHMIELOWSKIEGO

. . . .

. . . . . Przyczyna tego, iż nie możemy dojść do jednoznacznych poglądów w sprawie trudności, wydaje mi się leżeć także w odmiennym punkcie wyjścia. Pan, zgodnie z tezą postawioną w swym Przewodniku, uznaje wyłącznie «trudności techniczne», eliminując z określenia trudności wszystkie inne składniki, jak — przedewszystkiem — ekspozycję, ja jestem przekonany o zbytniej t e o r e t y c z n o ś c i takiego postawienia sprawy. Ekspozycja ma wpływ wielki na to, co nazwałem w poprzednim liście «trudnościami psychicznemi», które — jak zresztą sam Pan przyznaje — łączą się nierozdzielnie z technicznemi. Zatem i ekspozycja jako taka nie może być poza nawias oceny trudności wypchnięta, a eliminacja trudności technicznych z ogółu trudności innego rodzaju (których istnienia nikt nie neguje — przeciwnie, przez samą próbę rozdzielenia przyznaje ich wpływ na trudności drogi) udać się nie może.

. . . .

[1]) Na str. 81.

Założeniem bowiem podstawowem tego rozdzielenia musi być przyjęcie istnienia ludzi zupełnie na ekspozycję niewrażliwych — nic poprostu o niej nie wiedzących. Powiedzmy odrazu: ludzi takich niema. Świadomie czy podświadomie, ale zawsze działa na każdego przepaść. I wypadek podświadomego działania komplikuje nawet sprawę, bo niewiadomo wówczas, czy, jakie i ile wrażeń na jego karb policzyć. Wyobraźmy sobie kilkunastometrową belkę o szerokości 20 cm, położoną na ziemi: przejdzie po niej z łatwością prawie każdy. Wielu jednak odpadnie z konkurencji, gdy belkę podniesiemy na wysokość kilku metrów ponad ziemię — niewielu zaś przeszłoby po niej ponad stumetrową przepaścią. Czy znajdzie się człowiek, który oświadczy, że z równą łatwością przeszedł ponad przepaścią, jak po leżącej na ziemi belce? Czy w tych warunkach będzie miał praktyczne znaczenie fakt, iż trudności techniczne tego przejścia nie zmieniają się zupełnie zależnie od położenia belki? Naco mówić wyłącznie o trudnościach technicznych tam, gdzie decydującą rolę grają trudności innego rodzaju — w tym wypadku natury psychicznej?

Przychodzi mi na myśl daleka analogja. W swoim czasie jeden z taterników, w artykule o wyprawie angielskiej na Mount Everest, wpadł na pomysł opisania drogi Anglików w ten sposób, «jakby opis był wyjęty z Przewodnika J. Chmielowskiego». W charakterystyce końcowej czytaliśmy: «Droga technicznie łatwa, ale...» tu następowały superlatywy co do innych trudności. Pamiętam święte oburzenie, jakie to właśnie zacytowane określenie wywołało u niektórych wielbicieli czynu angielskiego. Zapewne: wywołane tem, że nie zrozumiano wyrażenia «technicznie» łatwa. Zapewne... ale pytam: czy ma jakieś praktyczne znaczenie fakt, że droga ta jest (rzeczywiście jest!) technicznie łatwa, skoro decydują przemożnie i wyłącznie trudności innego rodzaju?

Wybrałem dwa powyższe przykłady (jaskrawe: prawda!), mające dowodzić słuszności mej tezy, że doprawdy niema żadnego powodu, by z pośród kompleksu trudności, napotykanych w górach w różnych kombinacjach, wybrać akurat część — trudności techniczne, innym zaś odmówić wpływu na ocenę trudności danej drogi. W wielu bowiem wypadkach trudności techniczne nie stanowią najważniejszej części w kompleksie wszystkich trudności, przeciwnie często są mniej ważne.

Poza tem nie jest to bynajmniej uproszczeniem zadania. Myliłby się ten, ktoby sądził, że ułatwimy sobie klasyfikację dróg, uwzględniając dla niej tylko trudności techniczne. Przedewszystkiem nigdy nie dojdziemy do oceny ściśle objektywnej, tak technicznych trudności danej drogi, jak zwłaszcza stosunku kilku dróg do siebie. Dlatego, że nie możemy wyeliminować z osądów człowieka działania ekspozycji [1]), na którą każdy w tym lub innym stopniu jest wrażliwy. I aby porównać np. najtrudniejsze miejsce na Zamarłej Turni z najtrudniejszem miejscem na Żabim Koniu, musielibyśmy je wymodelować w naturalnej wielkości i ustawić jedno i drugie na trawniku — jednem słowem zrównać te «inne» czynniki, składające się na trudność drogi.

Nie możemy też wyłączyć z naszej oceny działania zmęczenia, wywołanego długością drogi. Moment ten nabiera znaczenia zwłaszcza na drogach trudnych. Cóż z tego, że dane miejsce, leżące na wysokości 300 metrów, teoretycznie nie jest trudniejsze od wstępu w skały — cóż z tego, kiedy

[1]) Poprzedni przykład z belką jest tak prosty, że możnaby na jego podstawie twierdzić, iż łatwe jest oddzielenie trudności technicznych od ekspozycji. W praktyce zachodzą sytuacje nieporównanie zawilsze, gdzie takie oddzielenie jest istotną niemożliwością.

jestem kilkugodzinną wspinaczką zmęczony, a pokonanie go będzie dla mnie o wiele trudniejsze. Chcąc być wiernym teorji o trudnościach technicznych odejmuję część trudności, składając je na karb zmęczenia. I tak — pamiętam — na Rumanowym Szczycie górna partja sprawiła nam (Wallischowi i mnie) znacznie większe trudności, niż to wynika z oceny pod opisem drogi. Zastosowałem jednak uwzględnienie dużego zmęczenia czterogodzinną wspinaczką przed dojściem do najtrudniejszych miejsc. Czy trafnie? Wolno mieć wątpliwości, może odjąłem zbyt dużo, może zamało. A ubiegłego roku w czasie jednej z wypraw nie zdołałem pokonać ścianki, która zmusiła nas wówczas do odwrotu, jedynie dlatego (jestem o tem przeświadczony), że byłem bardzo zmęczony sześciogodzinną przedtem wspinaczką. Cóż z tego, że postawię w teorji trudności tej ścianki narówni z trawersem Kopy Lodowej, kiedy tamten przeszedłem, a ta w rzeczywistości była ponad poziomem mej możliwości?

Nie zdołamy zatem nigdy poznać rzeczywistej czystej trudności technicznej skalnych dróg, tak z powodu ograniczonej niedoskonałością naszych zmysłów zdolności poznania, jak z powodu splątania się różnych gatunków trudności. Nie sądzę więc, by eliminowanie tych składników, które dadzą się dokładnie zmierzyć — jak ekspozycja i długość drogi — na korzyść tych, które mierzyć się nie dają, było uproszczeniem sobie zadania oceny.

Resumując: trojakie jest źródło trudności wypraw skalnych:

1) trudności techniczne, zależne od budowy i urzeźbienia skały (zaliczam tu także kruchość skały),

2) trudności natury psychicznej, zależne od ekspozycji i poczucia niebezpieczeństwa,

wreszcie 3) trudności wypływające z długości drogi i — w następstwie — z wyczerpania sił fizycznych.

Wszystkie te trudności splatają się nierozdzielnie i próba ich rozłączenia udaje się tylko w teorji — rezultaty jej nie będą nigdy zadowalające w praktyce. Uderza to szczególnie jaskrawo przy tych drogach, na których dwa lub trzy z wyszczególnionych rodzajów trudności stoją na wysokim poziomie.

Ocenia się trudność danej drogi na podstawie sumy wrażeń fizycznych i psychicznych doznanych w czasie jej przejścia. Suma ta nie będzie u wszystkich ludzi wielkością jednakową — to prawda, ale o ileż większe różnice i łatwiejsze pomyłki, gdy trzeba jeszcze od ogólnej sumy swych wrażeń odejmować pewne wielkości, by uzyskać czystą trudność techniczną?

Dążność do objęcia ogółu trudności drogi jednem określeniem «trudna», przyczem słowa «eksponowana», «wyczerpująca» byłyby jedynie objaśnieniem, na czem między innemi trudność ta polega, jest dążnością całkiem naturalną. Dowód na to w tem, że spotyka się ją powszechnie, tak u laików, chodzących po górach, jak i u młodych taterników, nawet wybitnych, choć niedość jeszcze «zorjentowanych».

Powiedziałbym nakoniec, iż za niepodkreślaniem specjalnej wagi trudności technicznych przemawia jeszcze wzgląd, który nazwę pedagogicznym. W czasach, gdy w pogoni za trudnościami technicznemi zatraca się styl tatemicki (gonienie po x razy na Zamarłą Turnię, przewaga krótkich wspinaczek zamiast wielkich wypraw), gdy obowiązkiem naszym jest wyprowadzić taternictwo polskie w góry obce, gdzie decydować będą inne walory, przydałoby się pewne przestawienie psychiczne.

Wszystko to razem wzięte skłania mnie do stanowiska przeciwnego teoretycznej zasadzie, na jakiej jest oparta obecnie oficjalna ocena trudności. Mówiąc krótko: oceny godna wydaje mi się — jak mi to Pan sam zresztą

poddał — raczej całość czynu taternickiego jako taka, nie zaś sam tego czynu objekt — skała.

* * *

Dlaczego łatwo naogół godzimy się wszyscy w określaniu trudności technicznych dróg łatwiejszych, a znaczniejsze różnice zdań wywołują dopiero drogi o wielkich trudnościach? Czy dlatego, że tamtemi mniej się zajmujemy, a te rozbudzają w nas większe zainteresowanie? Nie sądzę. Zresztą jako przyrodnikowi nasuwa mi się inne, a całkiem jasne wytłumaczenie.

Jak już pisałem, ocena trudności polega na sumie odebranych wrażeń — jeśli idzie o trudności techniczne: na sumie wrażeń doznanych pod wpływem bodźców mechanicznych. Istnieje prawo fizjologiczne («prawo Webera i Fechnera»), które mówi, że człowiek może odczuć różnicę w natężeniu bodźca dopiero wówczas, gdy różnica ta przekroczy pewną wielkość — stałą w stosunku do pierwotnej siły bodźca. Wielkość ta (zresztą różna dla różnych osobników) wynosi — w pewnych granicach nasilenia bodźca, nieprzekraczających minimum i maximum odczuwalności — conajmniej 3%. Cóż to znaczy? Gdy trzymam w ręce 100 gramów, mogę odczuć różnicę ciężaru, jego przybytek lub ubytek, dopiero (a właściwie — już!) po dodaniu wzgl. odjęciu 3 gramów. Gdy trzymam 10 kg, to różnicę poczuję dopiero (— dopiero! —) po dodaniu 300 gramów! Otóż to właśnie![1]).

Jeśli suma trudności na drodze «bez żadnych trudności» wynosi 1 (użyję cyfr dla uzmysłowienia rozumowania — nie mają one tutaj nic wspólnego z cyfrowem oznaczaniem stopnia trudności), to dla większości już 1·03 będzie odczuwane jako coś trudniejszego, zaś 1·05 jednogłośnie zaliczy się do dróg «b. łatwych». Inaczej z drogą «b. trudną». Suma jej trudności wynosi np. 7, aby więc odczuć różnicę trudności trzeba, by ona wzrosła conajmniej do wysokości 7·21. Ludzie o mniejszej wrażliwości i tej różnicy jeszcze nie odczują. Tymczasem granica trudności wogóle jeszcze możliwej do przezwyciężenia dla człowieka jest już niedaleka — wynosi np. 7·4! I teraz jedni oświadczą, że właściwie wszystko jest 7 i należy do tej samej klasy trudności — inni, wrażliwsi, odczują rozpiętość pomiędzy 7 a 7·4 i znajdą tam jeszcze miejsce dla klasy wyższej. Tu leży powód, dla którego im wyższy stopień trudności, tem większe różnice zdań w jego określeniu.

Nie w tem zatem, jakoby różnice między wyższemi stopniami trudności były małe. Przeciwnie, twierdzę, że istotne, bezwzględne różnice trudności muszą być — są — znacznie mniejsze między drogą b. łatwą i łatwą, jak między trudną i b. trudną, że różnice te jeszcze więcej rosną od b. trudnej do nadzwyczaj trudnej.

Ponieważ zatem ogół taterników ocenia Zamarłą Turnię, jako wyraźnie trudniejszą od dróg Häberleinowskich (przyczem w myśl obowiązującej zasady eliminuje się, wzgl. stara eliminować wagę ekspozycji), jest to wystarczającym dowodem, że różnica (ta zmierzyć się nie dająca) jest dostatecznie wielka, by powiedzieć obrazowo: Zamarła Turnia jest o pełny stopień trudniejsza. W rzeczywistości różnica ta, skoro jest odczuwana, musi być większa od różnicy dzielącej np. trudną pn. ścianę Kozich Czub od b. trudnej pd. ściany Żabiego Konia.

---

[1]) To samo zresztą można uzmysłowić znacznie mniej naukowo. Wyobraźmy sobie, że mamy oceniać na oko przybytek ilości monet, leżących na stole. Przy kilku sztukach przybytek jednej lub dwóch będzie łatwy do zauważenia, przy kilkudziesięciu potrzeba będzie odpowiedniego zwiększenia przybytku, by go móc spostrzec.

Dlatego nie do przyjęcia dla mnie jest teza, że od czasu Häberleina nie posunięto wyraźnie trudności naprzód. Dlatego, jeśli w przyszłości większość uzna jakieś drogi za trudniejsze od pd. ściany Zamarłej Turni (stało się to już niemal w odniesieniu do warjantu na wsch. ścianie Mięguszowieckiego), będzie to jeszcze jednym dowodem więcej na słuszność bronionego tu przezemnie poglądu.

. . . .

Kończąc ten przydługi traktat, przesyłam najserdeczniejsze uściski dłoni. Szczerze oddany

Jan K. Dorawski

Kraków, 11—13 marca 1930.

NOWE DROGI W TATRACH W R. 1929

ZESTAWIŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

GĄSIENICOWA TURNIA. Warjant na pn. ścianie: W. Paryski i K. Roszek, 10 sierpnia.

NIEBIESKA TURNIA. Wyjście pn. ścianą: J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 13 września. Wyjście pd. ścianą: L. Skotnicówna i B. Czech, 21 lipca.

ZAWRATOWA TURNIA. Wyjście pn.-zach. ścianą: S. Motyka, W. Paryski i J. Sawicki, 17 lipca. Wyjście od wsch.: L. Skotnicówna, B. i W. Czechowie, J. Gnojek i J. Ustupski, 21 lipca.

ZADNI KOŚCIELEC [1]). Wyjście zach. ścianą: A. i J. A. Szczepańscy, 18 lipca. Odmienna droga zach. ścianą: M. M. Perlberżanka, L. Skotnicówna i W. Stanisławski, 1 września. Wyjście wsch. ścianą [2]): J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 13 września.

KOŚCIELEC. Warjant na zach. ścianie: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 15 sierpnia. Wyjście wsch. ścianą: L. Skotnicówna, B. Czech i J. Ustupski, 17 lipca.

KOZIE CZUBY. Wyjście pn.-zach. ścianą: Z. Galicówna i M. Skotnicówna, 20 lipca. Wyjście pd.-zach. ścianą: L. Skotnicówna, B. Czech, W. Stanisławski, J. Ustupski i J. Wójcik, 9 czerwca. Warjant na drodze powyższej: J. Czechówna, B. Czech, J. Gnojek, A. Kenar, S. Motyka i T. Pawłowski, 8 lipca.

KOZIA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Wyjście wprost żlebem od pn.: M. Kowalski, S. Motyka, W. Paryski i J. Sawicki, 20 lipca. Warjant na drodze powyższej: S. Bernadzikiewicz i W. Stanisławski, 2 września. Warjant w wyjściu wprost żlebem od pd.: B. Chwaściński i Z. Gieysztor, 13 września.

KOZI WIERCH. Wyjście pn. filarem: S. Motyka, W. Paryski i J. Sawicki, 18 lipca. Warjant na pn. ścianie: L. Skotnicówna i W. Stanisławski, 31 sierpnia. Wyjście pd.-zach. ścianą; B. Czech, J. Ustupski i J. Wójcik, 29

---

[1]) Nazwę tę nadajemy pd. wierzchołkowi Kościelca.

[2]) Ponieważ w całej dotychczasowej literaturze taternickiej — ostatnio jeszcze w Przew. J. Ch. i M. Ś., droga Nr. 52 — podane jest dawne wyjście K. Drewnowskiego i R. Gdesza, 20 sierpnia 1908 r., jako wyjście wsch. ścianą na pd. wierzchołek Kościelca, należy wyjaśnić, że droga wymienionych turystów, jako zwiedzająca tylko dolną część ściany, a następnie wiodąca ku wierzchołkowi już zupełnie poza jej obrębem, musi być — w myśl dzisiejszych pojęć taternickich — nazwana drogą od wschodu, problem przebycia wsch. ściany pozostawiającą nierozwiązanym.

września. Odmienna droga pd.-zach. ścianą: B. Czech, J. Gnojek i J. Sawicki, 27 września.

GRANATY. Pd. wierzchołek. Wyjście od wsch. na pd. grań: B. Chwaściński, A. Kenar i J. Wojsznis, 14 września.

GRANATY. Przejście drogi Nr. 98 Przew. J. Ch. i M. Ś. w wyjściu: J. A. Szczepański, 4 lipca.

ORLA PRZEŁĄCZKA. Wyjście od pd.[1]): Z. Roszkówna, dr. Z. Klemensiewicz i S. K. Zaremba, 17 sierpnia.

ORLA BASZTA. Wyjście zach. granią [2]): J. A. Szczepański i dr. M. Świerz, 4 lipca. Nowa droga pn. ścianą: W. Paryski i S. Radkiewicz, 5 lipca.

PRZEŁĘCZ NOWICKIEGO. Przejście grani od Pościeli Jasińskiego [2]) Z. Galicówna i M. Skotnicówna, 17 lipca.

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA. Wyjście pn.-zach. żlebem [3]): A. i J. A. Szczepańscy, 17 lipca.

MAŁA BUCZYNOWA TURNIA. Częściowo nowa droga pn.-zach. ścianą: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 16 sierpnia.

KOPA NAD KRZYŻNEM. Wyjście pn. ścianą: Z. Galicówna i J. A. Szczepański, 17 lipca.

WALENTKOWA. Wyjście pn.-zach. ścianą: W. Paryski i J. A. Szczepański, 14 września.

MNICH. Odmiana warjantu Świerza [4]): Cz. i T. Bajerowie, J. Chmielowski i K. Stampfel, 4 września.

FURKOTNA TURNIA [5]). Wyjście od pn.-zach.: Z. Czarkowska i W. Krygowski, 25 lipca.

TERJAŃSKA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Nowa (?) droga w wyjściu od pn.: Z. Roszkówna i S. K. Zaremba, 24 sierpnia [6]).

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT ŚRODKOWY. Częściowo nowa droga pn.-wsch. ścianą: T. Bernadzikiewicz i T. Ciesielski, w lipcu.

---

[1]) Z Orlej Przełączki w Dol. Buczynową schodzili już jednak — po śniegu — B. Czech i J. Ustupski, na wiosnę 1929 r.

[2]) Mniejwięcej drogą powyższą szli już jednak — w zimie — J. i S. Sokołowscy, 8 kwietnia 1925 r.

[3]) Zamieszczona w «Taterniku» z r. 1928, str. 14—15, wiadomość, jakoby pierwszego przejścia tej drogi dokonali W. Birkenmajer i S. Gieszczykiewicz, 10 sierpnia 1926 r., polegała na nieporozumieniu. W rzeczywistości szli wymienieni turyści owego dnia, pr., kominowatem odgałęzieniem rzeczonego żlebu, wydostając się na boczne, pn.-zach. żebro Wielkiej Buczynowej Turni i niem osiągając jej zach. grań w pobliżu wierzchołka.

[4]) Warjant ów opisany jest w «Taterniku» z r. 1915—1921, str. 32. Chmielowski i tow. szli nim aż do «niewielkiego stopnia w pionowem pęknięciu» — poczem szli w dalszym ciągu pęknięciem, 3 m wprost w górę do nyży i znów dalej wprost w górę na zach. grań, w miejscu w którem osiąga ją zwykła droga przez płytę. Warjant trudny, ale daleko logiczniejszy od warjantu Świerza, posiadający również historyczne znaczenie. Zdaje się dziś bowiem — na podstawie wyników badań Chmielowskiego — nie ulegać wątpliwości, że zdobycie Mnicha odbyło się, nie jak dotychczas mniemano, drogą «przez płytę» lub «przez przewieszkę», lecz albo właśnie opisanym tu sposobem, albo warjantem Stanisława Porębskiego z 21 lipca 1907 r. (opis w «Przewodniku po Tatrach» J. Chmielowskiego, tom II, str. 100 — gdzie wydrukowano mylnie: Stefan Porębski).

[5]) Nazwę tę wprowadzamy dla wybitnej turni (niem. Wahlenbergturm) w pn.-wsch. grani Ostrej.

[6]) Opis pierwszych zdobywców, zamieszczony w nowem węgierskiem wydaniu przewodnika dra Gy. Komarnickiego, jest tak ogólnikowy i niedokładny, iż nie pozwala na zidentyfikowanie ich drogi w terenie.

WOŁOWA TURNIA. Wyjście pn. ścianą: Z. Gieysztor i W. Stanisławski, 3 i 5 września (oraz częściowo — dn. 3 września — S. Bernadzikiewicz).

ŻABI KOŃ. Wyjście pn. ścianą: L. Skotnicówna, B. Czech i W. Stanisławski, 16 czerwca.

CZESKA TURNIA. Ścisłe przejście pd.-wsch. grani: A. Kenar i J. Wojsznis, 3 września.

ŻABI MNICH. Wyjście zach. ścianą: B. Czech i J. Ustupski, 11 sierpnia. Wyjście ściśle pd.-zach. granią: ci sami, 18 sierpnia.

GALERJA GANKOWA. Zejście ku pn.-zach.: L. Skotnicówna, B. Czech, J. Gnojek, A. Kenar i J. Ustupski, 29 czerwca.

MAŁY GANEK. Wyjście ściśle zach. granią: F. Bányász, A. i J. Luczy, dr. D. Reichart i R. Szasz, 1 września.

RUMANOWY SZCZYT. Wyjście wsch. żebrem: B. Chwaściński, W. Stanisławski i J. Wojsznis, 2 sierpnia.

MAŁA KONCZYSTA. Przejście dolnej części zach. ściany [1]): Z. Roszkówna i S. K. Zaremba, 26 sierpnia.

KACZA PRZEŁĘCZ. Wyjście od pn.: A. Kenar i J. Wojsznis, 4 września.

PONAD KOCIOŁ TURNIA [2]). Wyjście pn.-wsch. granią: M. Skotnicówna, J. K. Dorawski, K. Kupczyk, A. i J. A. Szczepańscy, 31 sierpnia.

WIELICKI SZCZYT. Nowa droga pn.-zach. ścianą: J. A. Szczepański, 2 września.

WSCH. RÓWIENKOWA TURNIA. Wyjście pd. ścianą: M. i P. Hoffowie, 29 sierpnia.

ROŻDZIELE. Wyjście od pn.: S. Wróbel i W. Żędzianowski, 1 września.

JAWOROWY SZCZYT. Warjant na pn. ścianie: S. Bernadzikiewicz, Z. Gieysztor i S. Wróbel, 27 sierpnia.

MAŁY OSTRY SZCZYT. Wyjście pn. ścianą: M. Skotnicówna, W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, K. Kupczyk, A. i J. A. Szczepańscy, 12 sierpnia.

ZBÓJNICKIE TURNIE. Ścisłe przejście grani od Białej Ławki do Zbójnickiej Ławki: J. Gnojek i T. Pawłowski, 2 września.

ŚRODKOWA ZBÓJNICKA TURNIA. Zejście ku pd.: Z. Czarkowska i W. Krygowski, 16 sierpnia.

SPĄGA. Wyjście pn.-wsch. ścianą [3]): K. Henschówna, A. Hensch, T. Krystek i W. Zimann, 8 sierpnia.

ŻÓŁTY SZCZYT. Wyjście zach. ścianą: A. Kenar, A. Stanecki i W. Stanisławski, 10 sierpnia.

---

[1]) Poniżej zachodu, omówionego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 628.

[2]) Nazwę tę nadajemy wybitnej, trójwierzchołkowej turni, wznoszącej się w pd.-wsch. grani Małego Gierlachu pomiędzy przełączką ok. 2545 m, z której spada Żleb Karczmarza, a Przełączką nad Kotłem. Równocześnie wprowadzamy nazwy: L a w i n i a s t a P r z e ł ą c z k a — dla dopiero co wymienionej przełączki ok. 2545 m, oraz: P r z e ł ą c z k a p o d M a ł y m G i e r l a c h e m — dla przełączki ok. 2550 m w pd.-zach. grani Małego Gierlachu, przez którą przechodzi zwyczajna perć z Dol. Wielickiej na Gierlach.

[3]) W «Taterniku» z r. 1922, str. 21, podana została wiadomość, że po raz pierwszy zeszli ze Spągi jej pn.-wsch. ścianą: M. Kaszás, A. Kaemmerer i S. Kristóf, 8 sierpnia 1921 r. Wiadomość ta była mylna. Wymienieni turyści dokonali owego dnia jedynie II zejścia (o pierwszem zejścu, p. «Taternik» z r. 1913, str. 68) z przełączki między Spągą a Sokolą Turnią; przełączce tej nadajemy nazwę S o k o l e j P r z e ł ą c z k i.

ŻOŁTA ŚCIANA. Wyjście wsch. krawędzią: M. Skotnicówna, K. Kupczyk i J. A. Szczepański, 11 sierpnia.

WIELKI KOŚCIÓŁ. Wyjście pn.-wsch. ścianą: W. Birkenmajer, J. K. Dorawski, K. Kupczyk i J. A. Szczepański, 10 sierpnia.

RYWOCINY. Wyjście pn. ścianą: M. Skotnicówna, J. K. Dorawski, K. Kupczyk, A. i J. A. Szczepańscy, 27 sierpnia.

KOPA LODOWA. Warjant na pd. ścianie: B. Chwaściński, F. Gador i A. Kenar, 19 lipca.

LODOWY SZCZYT. Wyjście z Dol. Śnieżnej: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 23 lipca.

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. Wyjście zach. ścianą: L. Skotnicówna, A. Kenar i W. Stanisławski, 18 sierpnia. Wyjście pn.-zach. granią: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 24 lipca.

PIĘCIOSTAWIAŃSKA TURNIA. Wyjście od pn.: M. Skotnicówna, W. Birkenmajer. J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 8 sierpnia.

POŚLEDNIA PRZEŁĄCZKA [1]). Wyjście od pn.[2]): S. K. Zaremba, 28 lipca.

MAŁA POŚLEDNIA TURNICZKA. Wyjście pd. żebrem: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, 25 lipca.

ŁOMNICA. Wyjście zach. ścianą: A. Kenar, A. Stanecki i W. Stanisławski, 8 sierpnia. Wyjście od pn.-zach.: F. Bányász, A. Grósz i J. Lingsch, 15 sierpnia.

ZACH. SZCZYT WIDEŁ. Wyjście pn. krawędzią: A. Grósz i J. Lingsch, 24 lipca.

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. Przejście dolnych urwisk pn. ściany: J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, 26 lipca.

CZARNY SZCZYT. Wyjście pd.-wsch. ścianą: B. Chwaściński i W. Stanisławski, 29 sierpnia.

---

[1]) Nazwy tej używamy tutaj po raz pierwszy dla przełączki położonej między Poślednią Turnią a Małą Poślednią Turniczką (niem. Chmielowskischarte). Równocześnie, w grani łączącej Przednią Spiską Turniczkę z Łomnicą wprowadzamy, poza istniejącemi, następujące nowe nazwy:

a) Spiska Przełączka — dla przełączki między Spiskiemi Turniczkami;

b) Spiska Przełączka Wyżnia — dla przełączki między Zadnią Spiską Turniczką a Spiską Grzędą;

c) Juhaska Przełączka — dla przełączki między Spiską Grzędą a Juhaską Turnią;

d) Pięciostawiańska Przełączka — dla przełączki między tą ostatnią a Pięciostawiańską Turnią;

e) Sępia Przełączka — dla przełączki między tą ostatnia a Sępią Turnią;

f) Przełączka pod Czubatą Turnią — dla przełączki między Sępią Turnią a Czubatą Turnią;

g) Igła w Durnym — dla turniczki ok. 2575 m (niem. Däumling), sterczącej między siodłami Durnej Przełęczy;

h) Zębata Szczerbina — dla przełączki (niem. Franzscharte) położonej między Durną Turniczką, a następną od niej na pd.-wsch. turnią;

i) Zębata Turnia — dla dopiero co wymienionej turni (niem Jordánturm).

[2]) Zauważyć wszakże należy, iż górną połowę żlebu, zbiegającego z Pośledniej Przełączki do kotła pod Miedzianemi Ławkami, przeszli już A. Grósz i J. Lingsch, 20 sierpnia 1928 r.

SKALNE DROGI

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Warjant na wsch. ścianie. Podpisani [1]), dnia 20 lipca 1926 r.

Wejście w ścianę w połowie grzędy, wspomnianej na początku opisu drogi Nr 396 Przew J. Ch. i M. Ś. (nie przechodzić żlebku, przecinającego grzędę!), tuż na pr. od pionowo ściętej partji ściany. Odrazu trudno, źle uwarstwioną skałą wprost w górę z lekkiem odchyleniem w pr. (dwie długości liny) w kierunku trzech jasnych plam po oderwanych głazach. Do dolnej z nich, trawersując w pr. kilka m b. eksponowaną, trawiastą półeczką pod odpychającemi skałami (b. trudno). Stąd wprost w górę przez przewieszkę i dalej na długość liny, do początku stromego i b. gładkiego zacięcia (hak). Dnem zacięcia w górę poprzez małą przewieszkę w połowie jego wysokości (haki), aż do zamykającej zacięcie, przewieszonej ścianki. Jej l., niższą częścią — b. gładką i bez chwytów — na żeberko, ograniczające zacięcie z l. strony. Żeberkiem, wśród stopniowo malejących trudności, parę m wprost w górę na trawiasty zachód, którym wiedzie droga Nr 396 ($1^1/_2$ godz.).

Droga, wiodąca środkiem ściany i w linji spadku szczytu, w końcowych 20 m skrajnie trudna. W połączeniu z środkową partją drogi Nr 396 i z warjantem, w górnej części ściany, zanotowanym w «Taterniku» z r. 1928, str. 16, a wywodzącym wprost na wierzchołek — daje ona jedno z najtrudniejszych (zarówno jakościowo jak i ilościowo) przejść tatrzańskich.

J. K. Dorawski M. Szczuka

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. I wyjście zach. ścianą: patrz str. 2.

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. I. przejście dolnych urwisk pn. ściany i IV [2]) wyjście zach. połacią pn. ściany. Podpisani, dnia 26 lipca 1929 r.

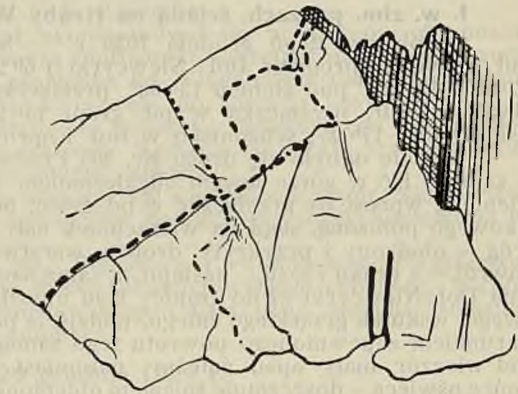
Olbrzymi — ponad 800 m wysokości liczący — posad skalny pn. spaszt Małego Kiezmarskiego Szczytu, załamuje się — jak wiadomo — w dwa piętra, przedzielone Niemiecką Drabiną. Dotychczasowe drogi pn. ścianą — droga Nr 1126 Przew. J. Ch. i M. Ś., oraz, opisana poniżej droga jej zach. połacią — wiodły tylko górnem piętrem ściany, wznoszącem się ponad Niemiecką Drabiną i, centralnie w ścianie położonym, kotłem 1986 m — i daleko od wsch. omijały dolne piętro ściany. To dolne piętro tworzy szeroki pas urwisk skalnych, bądź zmierzających ku kotłu 1986 m, bądź też kulminujących w potężnych turniach kulisy skalnej Niemieckiej Drabiny. W pas owych urwisk wrzynają się dwie depresje; pr. (zach.), charakterystyczna w dolnej części dwoma olbrzymiemi, mokremi kominami i tworząca ponad niemi kocioł w ścianie [a wywodząca w dalszem swem przedłużeniu do górnej części Niemieckiej Drabiny, dokładnie do miejsca, skąd rozpoczyna się droga zach. połacią pn. ściany] — oraz l. (wsch.), wiodąca wprost do kotła 1986 m, a zasunięta za żebro, występujące z jej l. strony, w linji spadku dopieroco wymienionego kotła 1986 m. Na l. od tego żebra spływa z kotła 1986 m spory, nigdy zazwyczaj nie wysychający, potoczek, tworzący na otwartej ścianie właściwie jednolitą, 250 m wys. liczącą, siklawę. Droga po-

[1]) Aż do początku omówionego w opisie «stromego i b. gładkiego zacięcia» towarzyszył im również M. Korowicz.

[2]) I. wyjście: patrz «Taternik» z 1928 r., str. 17.

niżej opisana wiedzie ścianą na l. od l. depresji, do kotła 1986 m, posuwając się b. niewiele na l. od właściwej łinji spadku wierzchołka.

Wejście w ścianę znajduje się kilkanaście m na l. od miejsca, gdzie piargi pod l. depresją podchodzą najwyżej (od Zielonego Stawu Kiezmarskiego 20 min.). Poczyna się tu, b. mało z doliny widoczny, niemniej zresztą wyraźny, stromo w górę w l., ku wspomnianemu już potoczkowi, spadającemu z kotła 1986 m dążący, trawiasty zachód. Nim, łatwo, do przerywającego go, odpękniętego bloku, ponad który wprost w górę, na dalszy ciąg zachodu, pod spiętrzone ściany. Po wysokich, trawiastych stopniach, niemile i nieco trudno, na platformę, zawaloną luźnemi blokami, pod przewieszone jasne skały. Tu zachód się kończy, lecz poczyna się pozioma, trawiasta, w środku przerwana, półeczka. Nią, w ekspozycji i b. trudno, pod koniec okraczając odstający, niepewny blok— na skalną półkę tuż przed żłobiskiem potoku (hak). Potok tworzy na linji naszej drogi piękny wodospad, wpoprzek którego, pod obfitym tuszem (przy wysokim stanie wody — przejście zapewne niemożliwe) ale po dogodnych stopniach, na znakomite stanowisko poza ściekiem wody. Ze stanowiska tego, po trawie, na stopień trawiasty, widoczny od samego początku trawersu poprzez wodę. Poza stopniem oddziela nas od całkiem łatwego terenu wąziutka, 3 m długa, trawiasta półeczka, poprzez którą trudnym trawersem pod odpychającemi skalami. Teraz, bez wspinaczki, szerokim żlebem ok. 60 m w l., w górę. Na pr. od nas wznosi się miernie nachylona i doskonale uwarstwiona ściana grzędy, ograniczającej potok z l. strony. Wchodząc w nią w dogodnem miejscu (obok olbrzymiego bloku), trawersujemy wskos w pr., w trawiastopłytowym terenie, tylko nieznacznie się wznosząc, na krawędź grzędy i nią w górę, poczem łożyskiem potoku do kotła 1986 m (2 godz.). Droga wysoce oryginalna i należąca — w połączeniu z przejściem górnego piętra ściany — do największych i najwspanialszych dróg tatrzańskich.



Pn. ściana Małego Kiezmarskiego Szczytu.
— — — — droga Nr. 1126 Przew. J. Ch. i M. Ś.
—·—·—· droga przez dolne urwisko pn. ściany i droga zach. połacią tejże.
········ droga Nr. 1127 Przew. J. Ch. i M. Ś.

Zach. połać pn. ściany. Z Niemieckiej Drabiny — a mianowicie z miejsca, gdzie tworzy ona, mniejwięcej w $^3/_4$ swej wysokości, rodzaj poziomej, a nawet parę m obniżającej się platformy, i gdzie zarazem przerywa się kulisa skalna, towarzysząca jej z pr. strony — wprost wgórę kilkanaście m łatwą skałą do szczeliny pod wielkim, zaklinowanym blokiem. Ponad niego, z pomocą zapierania się, na dogodne stanowisko, skąd 20 m trawers w l., częściowo obniżając się, poczem łukiem w pr. do skalistego żlebu, skośnie w l. ku górze wrzynającego się w ścianę, i nim 50 m łatwo po dobrej skale pod próg, poprzez który, 20 m dość trudno, na obszerną piarżystą tarasę. Powyżej, dotychczasowa depresja zatraca się w urwistych skałach — zatem trawers w pr., jedną z dwu równoległych, trawiasto-skalistych półek, ku najbliższemu, ograniczającemu nasz żleb z pr. strony, żebru. Dogodniej iść dolną półką. Osiągnąwszy żebro — dowolnie, w nieco trudnym terenie, na wierz-

chołek, najwłaściwiej poprzez stopnie i żebra skalne, wciąż z odchyleniem w pr., ku pn.-zach. grani i nią końcowe 60 m drogi (od opuszczenia Niemieckiej Drabiny $1^1/_2$ godz.). Droga dość trudna i w dobrym stylu — przytem piękna krajobrazowo — omijająca jednak główne urwisko ścienne.

J. K. Dorawski A. Szczepański J. A. Szczepański

ITINERARIA

I. w. zim. pd.-zach. ścianą na Hruby Wierch.

Podpisany, 29-go grudnia 1929 r. — Schronisko w Dol. Koprowej 4h 15', nad głównym progiem Dol. Niewcyrki[1]) 6h 25'—7h 15', u stóp Hrubego Wierchu 11h 40'—12h 85', pod żlebem 13h 00', przełączka w pd. grani 13h 40', Hruby Wierch 13h 55'—14h 10', przełączka w pd. grani 14h 20', pod żlebem 14h 35', na granicy lasu 16h 55'—17h 05', schronisko w Dol. Koprowej 17h 50'.

Wejscie odbyło się drogą Nr. 285 Przew. J. Ch. i M. Ś., z tą jednak różnicą, iż zamiast iść w górze lewem odgałęzieniem żlebu, podpisany szedł głównem ramieniem, wprost na przełączkę w pd. grani, bezpośrednio na pr. od punktu zwornikowego położoną, skąd na wierzchołek cały czas po twardym śniegu[2]); w żlebie próg — olodzony i przykryty drobną warstwą luźno leżącego puchu śnieżnego. Powrót — z braku czasu — nastąpił tą samą drogą. Zrekognoskowanie poprzedniego dnia Dol. Niewcyrki aż do granicy lasu umożliwiło odbycie znacznej części uciążliwego, wskutek grząskiego śniegu, podejścia pociemku, co zkolei było niezbędnym warunkiem zapewnionego powrotu tego samego dnia. Rano pochmurno i mglisto, pod wieczór mały opad śnieżny, natomiast między godz. 10-tą a 16-tą cudowne słońce oświeca — doszczętnie śniegiem oblepione — ściany, otaczające Dol. Niewcyrkę, podczas gdy nad równinami unosi się morze mgieł. Na szczycie silny, mroźny wiatr.

S. K. Zaremba

I. w. zim. pn.-zach. ścianą na Zadni Gierlach.

Podpisany z A. Staneckim 7—8 stycznia 1930 r. — Roztoka 7h 30', Polana pod Wysoką 9h 25', Dol. Kacza 10h 35', górne piętro Dol. Kaczej 12h 00', wiążemy się nieco poniżej wejścia w skały 13h 15', platforma pod dolnym progiem żlebu 14h 30', platforma ponad dolnym progiem 17h 15', biwak 17h 15'—8h 45', kocioł usypiskowy w żlebie 11h 20', nad drugim progiem żlebu 13h 01', pn. zach. grań 13h 54', Zadni Gierlach 15h 07', Przełęcz Tetmajera 15h 35', Batyżowiecki Staw 17h 10', Westerów 20h 00'.

Wyprawa, odbyta w dwu następnych dniach po halnym wietrze, w pogodę bezchmurną. Chwilami gwałtowny wiatr, zwiewa żlebem śnieżny pył, kawałki lodu i kamienie. Dojście pod dolny próg po twardej skorupie lodu, pokrytej miejscami grubą warstwą nawianego, w postaci niemiłych choć nie groźnych desek osuwającego się śniegu. Próg żlebu tworzy 20 metrowy lodospad. Wychodzimy pr. ścianką 25 m po skale okrytej cienką warstwą lodu, a jedynie w zagłębieniach wypełnionej masami czystego lodu. Końcową przewieszkę pokonywamy wciągając się na czekanie wbitym w lód. Przejście owych 25 m zajęło nam 3 godz. i było ogromnie trudne i ryzykowne. Nocleg (16 godz.) spędzony na zalodzonej, pochyłej platformie, w pozycji siedzącej, bez użycia namiotu, z asekuracją na 4 hakach. W nocy lekki mróz i wiatr. Następnego dnia, pierwsza próba posuwania się żlebem zawodzi, wobec czego idziemy 10 m pr. żebrem żlebu (cały czas lód na skale) i tu dopiero schodzimy do pr. ramienia. Niem, wśród ogromnych trudności wydostajemy się do kotła usypiskowego w głównym żlebie (przebycie 60—70 m dzielących ów kocioł od dolnego progu zajęło ok. 3 godz.). Posuwanie się głównym żlebem nietrudne ale wyczerpujące. Śnieg co parę m inny — puch, gips, szreń wszelkich gatunków i najczęściej twardy lód, pozatem niebezpieczeństwo z powodu bezustannie spadających kawałków lodu i kamieni. Wyżłobioną w pokrywie śnieżnej rynną, spływa stale strumień pyłu śnieżnego. Drugi, 6—8 m próg żlebu pokonywamy wprost rąbiąc stopnie w pionowej ściance lodospadu a pod koniec wciągając się na odgrzebanych chwytach skalnych. Dalszy

---

[1]) Chodzi tu o próg, wznoszący się bezpośrednio nad granicą lasu.

[2]) Wejście ściśle drogą letnią było również możliwe, lecz wymagało rąbania stopni na większej przestrzeni w niezwykle twardym śniegu.

ciąg żlebu wyprowadza po czystym lodzie na pn.-zach. grań. Pokrywają ją masy śniegu, ozdobione fantastycznemi tworami lodowemi. B. uciążliwie obchodzimy grań nisko po wsch. stronie, po usuwającym się, do 1½ m głębokości dochodzącym puchu. Zejście ze szczytu Zadniego Gierlachu ściśle granią na Przełęcz Tetmajera, skąd śladami starej lawiny i po mocnym lodzie do Dol. Batyżowieckiej.

WIESŁAW STANISŁAWSKI

SPRAWY SEKCJI.

Posiedzenie Zarządu z dnia 25 października 1929 r.

Obecni: dr. St. Komornicki, prof. J. Lande, dr. W. Łaba, dr. K. Piotrowski, Z. Roszkówna, J. A. Szczepański i mr. S. K. Zaremba.

Po przyjęciu protokołu Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: zastępca przewodniczącego dr. Kazimierz Piotrowski, sekretarz prof. Jerzy Lande, skarbnik Zofja Roszkówna, zastępca skarbnika dr. Włodzimierz Łaba, bibljotekarz (tymczasowo) Jan Alfred Szczepański. Delegatem do Zarządu Głównego P. T. T. obrano dra K. Piotrowskiego, delegatami do komitetu redakcyjnego «Taternika» dra S. Komornickiego i dra K. Piotrowskiego. Komisję do spraw przewodnictwa w Tatrach zamianowano w dotychczasowym składzie.

W zakresie spraw finansowych, przyjęto do wiadomości pismo Ministerstwa Robót Publicznych, potwierdzające zakup 300 egzemplarzy pism Karłowicza po cenie 3·— zł.

Na członków Sekcji przyjęto pp.: Bolesława Chwaścińskiego (Warszawa), inż. Bronisława Finka (Brno), Jerzego Korab Młodziejowskiego (Poznań), Witolda Paryskiego (Zakopane), Wiesława Stanisławskiego (Warszawa), Justyna Wojsznisa (Warszawa) i Stanisława Wróbla (Drohobycz).

Posiedzenie Zarządu z dnia 20 grudnia 1929 r.

Obecni dr. S. Komornicki, prof. J. Lande, dr. K. Piotrowski, J. A. Szczepański, mr. S. K. Zaremba oraz zaproszony specjalnie członek komitetu redakcyjnego «Taternika» dr. R. Kordys.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia oraz po wysłuchaniu sprawozdania przewodniczącego z czynności prezydjum, omawiano obszernie sprawę redakcji «Taternika». Wysunęło ją na porządek dzienny zrzeczenie się stanowiska redaktora przez mra Zarembę, któremu przeniesienie się do Wilna utrudnia technicznie dalsze kierowanie pismem. Gdy dłuższa dyskusja wyjaśniła, że ważnej sprawy wyznaczenia redaktora nie da się rozstrzygnąć bez dłuższych przygotowań, uproszono mra Zarembę o opracowanie redakcyjne jeszcze najbliższego numeru «Taternika», drowi zaś Kordysowi powierzono przeprowadzenie konferencyj i postawienie wniosku w sprawie osoby przyszłego redaktora.

Z SEKCJI TATERNICKIEJ AZS W KRAKOWIE

Sprawozdanie z działalności za rok 1929.

Najbardziej istotnym celem tego rodzaju organizacji taternickiej jak nasza, jest zgrupowanie w swoich szeregach młodego pokolenia taternickiego, celem ułatwienia mu podejmowania działalności górskiej i stworzenia dlań środowiska, w którem działalność ta rozwinąćby się mogła najbardziej wszechstronnie i celowo. Wydział Sekcji — przedkładający niniejsze sprawozdanie z VI roku działalności Sekcji — sądzi, że zadaniu temu Sekcja, w miarę swych możności, podołała. W ramach jej organizacji nie brak niemal nikogo z wybitnych młodych taterników (Sekcja liczy 55 członków zwyczajnych i 6 adeptów) — i to wszelkich kierunków, Sekcja bowiem — jako taka — hołduje eklektyzmowi ideologicznemu. Zapomocą wypożyczalni sprzętu, czynnej całorocznie, oraz licznych pożyczek krótkoterminowych (które w roku sprawozdawczym osiągnęły wysokość 560 zł) — realizowała Sekcja swą działalność pomocniczą. Żywotność środowiska podtrzymywały — wzorem lat ubiegłych — zebrania dyskusyjne z referatami na tematy takie jak: «Linja rozwoju najmłodszego taternictwa», dyskusja o ujemnych w nim objawach, spostrzeżenia meteorologiczne w Tatrach, przydatne taternictwu (ref. W. Midowicz), projekt nowej klasyfikacji trudności, omówienie głośnego artykułu ideologicznego Kordysa i i. Nadto, prof. dr. W. Goetel opowiedział członkom Sekcji o Alpach Jugosłowiańskich.

Dotychczas nie posiadali członkowie Sekcji widomego znaku łączności, w formie odznaki klubowej, której nabyciu stały na przeszkodzie, tak zwyczajne organizacjom akademickim, trudności finansowe. W roku sprawozdawczym zdołano jednak «dorobić się» odznaki, która — w myśl uchwał Ogólnego Zebrania — dostępna jest, za cenę 6 zł, dla każdego członka zwyczajnego Sekcji. Zewnętrzny wygląd odznaki spotkał się z uznaniem członków.

Działalność górska członków w b. znacznej mierze wypełnia, można powiedzieć, dzieje współczesnego taternictwa, może więc na swe conto zapisać wiele sukcesów ub. rok tchernicki cechujących. Członkowie Sekcji dominują bezwzględnie w taternictwie; wystarczy zaznaczyć, że na 69 pozycyj, któremi dysponuje wykaz «nowych dróg w Tatrach w r. 1929» — tylko kilkanaście nie zawiera ich nazwisk. Jeszcze dosadniej daje się ten objaw zauważyć w taternictwie zimowem, gdzie już wszystkie wyjścia polskie im przynależą. Wyników nie omawiamy zresztą szczegółowo, gdyż musielibyśmy powtarzać to, co już napisano w «Taterniku» z 1929 r., str. 42—43 i 70—71. Z tych samych przyczyn — aby nie powtarzać publikowanego już na innych miejscach materjału — odstępujemy od dotychczasowego zwyczaju ogłaszania całkowitego spisu ważniejszych wypraw członków. Zaznaczamy tylko, że poza Tatrami działało znowu tylko dwu z naszego grona: Adrjan Czermiński (wyjście na Caf Tegrinna, najwyższą górę Tripolitanji Północnej) oraz Jerzy Golcz, kontynuujący swą działalność alpinistyczną. Golcz dokonał, w lipcu 1929 r., szeregu bardzo trudnych wyjść w masywie Mont Blanc (Chien Rouge, Aig. Mummery i Aig. Ravanel z panną I. Driesch; Dent du Requin samotnie), a w sierpniu tegoż roku szeregu samotnych wyjść w masywie Pelvoux (Tour Carré de Roche Méane, Tour Germaine du Bourcet, Pain de Sucre, Aig. du Pain de Sucre i i.) — częściowo własnemi drogami.

Z grona członków Sekcji nieubłagany los zabrał znowu jedną z wybitnych taterniczek, śp. Marzenę Skotnicównę. Interesowała się ona żywo całokształtem działalności Sekcji i została — na trzy dni przed śmiercią — kooptowana do jej Wydziału.

Ożywione stosunki łączą Sekcję, z natury rzeczy, z jej bratnią organizacją, S. T. P. T. T. Członkowie Sekcji — na zasadzie specjalnej umowy zawartej między reprezentantami obu ugrupowań — otrzymują darmo «Taternika», wzamian zaco przyczynia się Sekcja pewną kwotą do wydawania tego, tak niezbędnego taternictwu, czasopisma. W komitecie redakcyjnym «Taternika» zasiada z ramienia Sekcji, dwu członków (J. K. Dorawski i J. A. Szczepański). Wzięła również Sekcja w swe ręce sprawę wydania zbiorowego dzieła p. n. «Taternictwo Zimowe», któreby mogło wypełnić b. dotkliwą lukę w polskiej literaturze sportowej. Pertraktacje o wydanie tej książki są w pełnym toku.

Wydział Sekcji odbył w roku sprawozd. 11 posiedzeń. W składzie Wydziału zachodziły kilkakrotnie zmiany (zrezygnował np. ze swej godności — skutkiem opuszczenia Krakowa — trzyletni sekretarz Sekcji, dr. K. Wallisch, któremu Wydział za owocną pracę dla Sekcji złożył gorące podziękowanie) — ostatecznie na Ogólnem Zebraniu Członków w lutym 1930 r. wybrano na rok 1930 Wydział w składzie następującym: przewodniczący J. K. Dorawski, zastępca J. A. Szczepański, sekretarz W. Paryski, skarbnik W. Krygowski, bibljotekarz Z. Roszkówna i gospodarz B. Małachowski.

Na temże samem Ogólnem Zebraniu nadano po raz pierwszy — w uznaniu ogromnych zasług położonych dla taternictwa oraz dla Sekcji — godności członków honorowych, a to: inż. J. W. Czerwińskiemu, prezesowi P. T. T., oraz prof. J. G. Pawlikowskiemu.

Z SEKCJI TATERNICKEJ AZS W WARSZAWIE

Zmiana regulaminu.

Na Ogólnem Zebraniu Członków Sekcji, odbytem dnia 6 grudnia z. r. przyjęto następujące zmiany regulaminu:

§ 7. brzmi odtąd: Sekcja składa się z członków a) honorowych, b) zwyczajnych, c) adeptów.

a) Członkiem honorowym może zostać każdy taternik lub alpinista i z poza A. Z. S., który położył wybitne zasługi około taternictwa lub alpinizmu, mianowany przez ogólne Zebranie Członków Sekcji, na wniosek Wydziału Sekcji.

b) Członkiem zwyczajnym może zostać każdy zwyczajny członek A. Z. S. w Warszawie, którego przyjmie Wydział Sekcji na podstawie wykazania się wymaganym poziomem wykształcenia taternickiego.

Wykształcenie to obejmuje:

1) znajomość fizjografji Tatr, historji Tatr i taternictwa, na dowód której ma kandydat do prośby o przyjęcie dołączyć wykaz przeczytanych dzieł i rozpraw z tych dziedzin;

2) dostatecznie wysoką sprawność tatemicką, na dowód której kandydat ma dołączyć do prośby o przyjęcie wykaz wycieczek, świadczący o ogólnej znajomości Tatr i zawierający przynajmniej cztery samodzielnie odbyte wyprawy taternickie nie krótkie wspinaczki, lecz przejścia o minimum trwania czterech godzin bez podejścia w skali conajmniej «dość trudne» i cztery wspinaczki w skali conajmniej «bardzo trudne». O trudności wypraw letnich decyduje skala trudności przewodnika J. Chmielowskiego i M. Świerza, natomiast o trudności wypraw zimowych i wypraw skalą wymienioną nie objętych, decyduje Wydział Sekcji. Wykaz ma zawierać wyprawy i wspinaczki zarówno graniowe jak i ścianowe, rozłożone równomiernie na całym obszarze Tatr Wysokich. Wykaz ma zawierać wreszcie nazwiska towarzyszy każdej z odbytych wypraw i podpisy dwóch członków zwyczajnych jednej z Sekcyj Taternickich A. Z. S., lub Sekcji Turystycznej P. T. T.

Kandydatki na członków zwyczajnych (prócz wykazu, wymaganego w § 7. b) 1.) mają przedłożyć podobny wykaz wycieczek, zawierający przynajmniej dwie wyprawy i trzy wspinaczki w skali przynajmniej «dość trudne», przyczem nie jest wymagane, aby wyprawy te były odbyte jedynie w towarzystwie innej kobiety.

c) Członkiem adeptem... i t. d., bez zmiany.

§ 10. brzmi odtąd: Wydział Sekcji, wybrany przez Ogólne Zebranie, składa się z: a) przewodniczącego; b) dwóch zastępców przewodniczącego; c) sekretarza; d) skarbnika; e) gospodarza. Obowiązki bibljotekarza pełni albo gospodarz, albo jeden z zastępców przewodniczącego.

NOTATKI

† **Dr. Henryk Pfannl**, długoletni prezes Austrjackiego Klubu Alpejskiego, zmarł w maju z. r. Zmarły miał za sobą — obok uczestnictwa w wyprawie na K2 w górach Karakorum — bogaty dorobek alpejski, w którym wybijają się na pierwszy plan takie przejścia, jak pn. ściana Hochtor, I. przejście bez przewodnika grani Péteret i znalezienie drogi, prowadzącej na Aiguille du Géant bez sztucznych ułatwień. Niedawno ukazały się w zbiorowem wydaniu p. t. *Was bist Du mir Berg?* jego pisma alpinistyczne. Jest to rzecz pięknie wydana i stojąca pod względem bogactwa treści, głębokości myśli, ujęcia, stylu i t. d. na rzadko dziś w tego rodzaju publikacjach spotykanym, niezwykle wysokim poziomie.

† **Dr. Ryszard Zsigmondy,** prof. chemji nieorganicznej w uniw. w Getyndze, laureat nagrody Nobla, najmłodszy (i ostatni już, żyjący dotąd) z pośród 4-ch braci Zsigmondy'ch (Karol, Otto, Emil, Ryszard), słynnych alpinistów wiedeńskich, zmarł 24 września z. r., przeżywszy 64 lata. Ok. 1882 r. uczestniczył on w całym szeregu wspaniałych, bez przewodnika dokonanych, wypraw brata swego Emila (np. na Cevedale, Piz Tresero, Caré Alto, Piz Linard, Presanella, Thurwieserspitze i t. d.).

† **Dr. Oskar Szeller,** em. sędzia Sądu Najwyższego, komandor orderu «Polonia Restituta», taternik starej daty — zmarł w Warszawie w dn. 13 listopada z. r., licząc lat 75. Między innemi dokonał — z Maciejem Sieczką, 29 sierpnia r. 1891 — IV-go wyjścia na Durny Szczyt (wyjście i zejście od strony Zielonego Stawu Kiezmarskiego).

† **Inż. Ksawery Gnoiński,** zmarł w Warszawie w dn. 14 listopada z. r. w wieku lat 61. On, i jego siostry: Jadwiga i Helena, chodzili sporo po Tatrach ok. 1885—1890 r. (panny były np. na Gierlachu). Wspomina o nich Wojciech Kossak w swoich «Wspomnieniach». Ksawery Gnoiński wyszedł jako pierwszy — z Wojciechem Bednarzem w r. 1889 — na turnię ok. 2340 m w pn.-zach grani Hrubego Wierchu. Do ostatnich lat nie utracił kontaktu z Tatrami. Znany był jako autor prac naukowych z zakresu elektrotechniki.

Osławiony film o Matterhornie (patrz «Taternik» z. r. str. 46) zabroniono wyświetlać w Anglji, jako uwłaczający pamięci Whympera. Stało się to na skutek interwencji A. C.

Pierwsi Polacy u stóp Mont Blanc. Róża z Chodkiewiczów Aleksandrowa Lubomirska, «hrabianka Świętego Państwa Rzymskiego», pani na Czarnobylu, Myszy, Młynowie i Szkle, jedna z najpiękniejszych pań epoki stanisławowskiej, «Różyczka z Czarnobyla» — i najmłodszy i najwytworniejszy z pośród senatorów Sejmu Wielkiego, Tadeusz Mostowski — przybyli do Chamonix w lecie 1793 r., gdy Paryż

we frygijskiej czapce śpiewał już Marsyljankę. Jak wiadomo, «la princesse printanière» z Polski została wkrótce potem w Paryżu zgilotynowana.

Sławkowski Szczyt. Zwracamy uwagę, że zimowe wyjście Wundta na ten szczyt w 1884 r. (por. «Taternik» z 1910 r., str. 6 i z 1929 r., str. 96) było już chronologicznie drugiem. W «Touristik und Alpinismus» (zeszyt z czerwca 1922 r., str. 79) podał bowiem dr. Reichart wiadomość — wygrzebaną ze starych, polskim badaczom zupełnie niedostępnych roczników czasopisma «Zipser Bote» — że już 15 stycznia 1873 r. był na Sławkowskim Szczycie Edward Blasy wraz z J. Gellhofem. Jest to inauguracyjna data taternictwa zimowego.

Kraszewski na Mont Blanc? Na str. XXVI swego wstępu do «Morituri» J. I. Kraszewskiego («Bibljoteki Narodowej» Serja I, Nr. 86) pisze prof. uniw. lwowskiego, dr. Wiktor Hahn: (Kraszewski) «nie mogąc wytrzymać w «pustem» Dreźnie z powodu nurtującego go rozdrażnienia, wyjechał w końcu lipca 1863 r. do Genewy, skąd odbył pieszo wycieczkę na Mont Blanc». Wiadomość ta — chociaż pochodzi od prof. uniw. — wydaje się być wysoce nieprawdopodobna. Z Genewy pieszo do Chamonix jest ok. 80 km, przyczem już samo sformułowanie tezy — «p i e s z o na Mont Blanc» — wzbudza wątpliwość (n i e pieszo wyjść niepodobna!) i zdradza brak orjentacji autora notatki. Pozatem, wiadomo, że Kraszewski był zawsze słabego zdrowia a w r. 1863 liczył już lat 51. Wreszcie: w drukowanych, spisach turystów, którzy w tych latach zwiedzali Mont Blanc nazwiska Kraszewskiego nie znaleziono (Chmielowski). Zwracamy jednak uwagę, że we Lwowie, w Ossolineum, znajduje się (rękopis Nr. 3659) autobiografja Kraszewskiego. Może z niego dałoby się prawdę wyłuskać? Apelujemy do lwowskich taterników o zajęcie się tym interesującym szczegółem.

Stefan Jarosz. Sensacyjnie zredagowane odczyty oraz artykuliki w prasie, poinformowały nas ub. jesieni, że objeżdżający całe Stany Zjednoczone z propagandowemi «wieczornicami góralskiemi», młody turysta Stefan Jarosz, wybrał się również na Alaskę, gdzie wespół z traperem tamtejszym, Leonem Koppą, również Polakiem, odbył «wyprawę polską na Mt. Mc Kinley» (6187 m). Jarosz dotarł — w początkach sierpnia 1928 r. — z miasteczka Fairbanks do stóp szczytu, i wydostał się na lodowiec Moldrow, na którym spędził (na wys. ok. 3000 m) 4 dni, poczem zawrócił. Wyprawa, zorganizowana dorywczo, i źle wyposażona, nie miała żadnych szans powodzenia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Na dowód wybitnych zmian zachodzących w konfiguracji tatrzańskiego terenu skalnego mieliśmy dotychczas głównie dwa przykłady: wsch. grań Niebieskiej Turni (por. «Taternik» z 1928 r., str. 67) i pd. ścianę Kopy Lodowej (por. «Taternik» z 1929 r., str. 89). W roku 1929 przybył do nich przykład najbardziej jaskrawy: wiadomość o przemianach, jakie zaszły w pd. żlebie Koziej Przełęczy Wyżniej i to zaledwie w ciągu niespełna 14 miesięcy, oddzielających pierwsze nim wyjście od dwu następnych. W terenie mianowicie gdzie zdobywcy (por. «Taternik» z 1929 r., str. 37—38) zastali głęboką i wielką, sklepioną nyżę, z której wyjście lewą, 15 m jej ścianką, było najtrudniejszym fragmentem drogi — wydrążył się tunel skalny, na tyle szeroki, że umożliwiający — i to zaledwie dość trudne — dojście wprost dnem żlebu do łatwego powyżej terenu. Dość znaczne zmiany zachodzą również w topografji pn. żlebu tejże przełęczy.

Wielkiem powodzeniem może się pochlubić wyprawa pięciu młodych alpinistów wiedeńskich (Hans Chladek, Hans Kaser, Hans Slezak, Hugo Tomaschek i Hans Wächter), podjęta w lipcu i sierpniu 1929 r. w łańcuchu Elbrusu na Kaukazie. Wynikiem parotygodniowej działalności było zdobycie całego szeregu szczytów (w większości pierwsze wyjścia), między któremi znajdują się tak trudne jak: Gadül-tau (oba wierzchołki, 4100 m i 4135 m), Czeget-tau-Czana (4140 m, I. trawersowanie), Freshfield-tau (4365 m), Asmaszi-tau (oba wierzch., 4045 m i 4090 m), Swetgar-tau (4109 m), Baszil-tau (ok. 4100 m) i inne.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: S. K. Zaremba

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.